

Witold Gombrowicz, Jan Winczakiewicz

"...spadło na mnie zaproszenie Fundacji Forda"

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 195-199

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„...SPADŁO NA MNIE ZAPROSZENIE FUNDACJI FORDA”

ROZMOWA JANA WINCZAKIEWICZA
Z WITOLDEM GOMBROWICZEM

W PARYSKIM STUDIO RFI, 3 MAJA 1963 ROKU¹.

Witold GOMBROWICZ (FRANCJA)

Nieznany i niepublikowany wywiad z Witoldem Gombrowiczem, który zamieszczamy poniżej, jest najprawdopodobniej pierwszym wywiadem pisarza, jakiego udzielił w Europie po przyjeździe w końcu kwietnia 1963 roku. I z tego głównie względu wywiad ten ma wartość szczególną, pokazuje bowiem Gombrowicza w nowej dla niego sytuacji, w przededniu wyjazdu do Berlina, gdzie spotka się z pisarzami równie jak on niezależnymi i równie jak on pewnymi siebie. Gombrowicz mówi tu przede wszystkim o planach i przyszłości, i to jest najważniejszy atut tego wywiadu.

Rozmowę przeprowadził Jan Winczakiewicz dla polskiej sekcji Radia France International w Paryżu, najpewniej 3 maja 1963 roku. Zachowane nagranie znajduje się w archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu. Zostało przeegrane przez Andrzeja S. Kowalczyka i udostępnione nam za zgodą Jana Winczakiewicza i red. Jerzego Giedroycia.

M.A.S.

¹ Witold Gombrowicz przyplłynął do Francji (Cannes) 23 kwietnia. Następnego dnia przyjechał pociągiem do Paryża i zamieszkał w hotelu Helder, przy ulicy Helder pod numerem 16, niedaleko Opery. Przebywał w Paryżu od 23 kwietnia do 16 maja. Nagranie nie jest datowane. Ponieważ Gombrowicz nie zna jeszcze nazwisk innych stypendystów Fundacji Forda, należy przypuszczać, że wywiad miał miejsce w pierwszych dniach po przyjeździe. Prawdopodobnie 3 maja, skoro w końcowej części wywiadu Gombrowicz mówi, że jest tu „zaledwie 10 dni”.

ROZMOWA

Jan Winczakiewicz: *Mamy dzisiaj w studio bardzo milego i nieoczekiwanego gościa, gościa z dalekich stron. Jest to Pan Witold Gombrowicz, który jak wiadomo jest autorem takich powieści jak „Ferdynand”, „Trans-Atlantyk”, „Pornografia”, autorem dwóch tomów swojego dziennika i sztuk teatralnych: „Ślub” i „Iwona”. Proszę Pana, wszyscy wiemy, że Pan od wielu lat, zdaje się, że od wojny, mieszka stale w Argentynie, no i chcielibyśmy wiedzieć co Pana sprowadziło tutaj do Paryża?*

Witold Gombrowicz: To się stało zupełnie niespodziewanie. Ja się zaszyłem w lasach urugwajskich, nad oceanem, żeby pracować nad moją powieścią *Kosmos*, którą piszę teraz. I ni stąd, ni zowąd spadło na mnie zaproszenie Fundacji Forda na rok do Berlina. Jest zwyczaj w Stanach, że się skupia artystów na rezydencję w jakimś mieście, nic się od nich nie wymaga, tylko, po prostu oni mieszkają w tym mieście czas dłuższy żeby się oswoić z miastem, wejść w kontakt z miastem i ożywić życie danej miejscowości.

Jakie miasto wybrano?

Nas zaproszono do Berlina. Mówię nas, to znaczy: pisarza francuskiego Michael Butor...

Bardzo znany pisarz.

...który jedzie wraz ze mną ale dopiero na jesieni, i mnie, jako literata. Poza tym zaproszono dwóch malarzy, to jest [Oskar] Kokoschka i [Andre] Masson z Francji, i zaprosili jeszcze dwóch kompozytorów, których nazwiska nie znam w tej chwili. W sumie sześć osób.

No i Pan teraz jedzie do Berlina. Na jak długo?

Ja jadę do Berlina na rok.

Do Berlina Zachodniego oczywiście.

Do Berlina Zachodniego.

No i Pana to cieszy? Ten wyjazd do Berlina? To jest dosyć dziwne miasto.

No więc z jednej strony jest to dosyć ciekawe i podniecające nawet być w Berlinie przez rok. Ale z drugiej strony są pewne minusy. Mianowicie, ja po niemiecku mówię dosyć źle. Musiałbym sobie to przypomnieć dopiero dzisiaj. No i cóż, ja tam będę troszeczkę odosobniony, przynajmniej na początku. Dlatego, że zanim człowiek wejdzie w klimat miasta i w otoczenie to musi upłynąć trochę czasu.

No tak, ale z Berlina do Paryża nie jest tak daleko, zwłaszcza samolotem, i mamy nadzieję, że będziemy tu Pana często widywać.

Tym bardziej, że jak człowiek się nudzi to więcej pisze, no więc ja przypuszczam, że będę tam miał doskonale warunki do pisania.

A z Argentyny do Europy Pan przyleciał samolotem czy przyjechał jakimś trans-atlantykiem?

Nie, trans-atlantykiem, i nie bardzo fortunnie, dlatego że akurat jak wsiadałem na statek, okradli mnie z moich kieszonkowych pieniędzy. To znaczy miałem przy sobie jakieś 200 dolarów na wydatki na statku już, i jak mnie zaczęli ścisnąć i całować przyjaciele, tak nie wiem, który z tych „przyjaciół” i kogo o to posądzać, ale dość powiedzieć o tym, że te

pieniądze się ulotniły. No i rezultat był taki, że ja całą tę drogę tj. dwa tygodnie musiałem przepłynąć bez grosza, dosłownie podpisując rachunki, z tym że nie byłem wcale pewny jak ja to zapłacić.

Do jakiego portu tu Pan dopłynął?

Dopłynąłem do Cannes. Więc ja telegrafowałem tutaj do moich przyjaciół paryskich, żeby mi przysłali pieniądze na statek. No i otrzymałem depeszę, że mi przyślą. Tymczasem zaszły jakieś komplikacje i dopiero w Cannes dostałem te pieniądze. Żeby nie to, że jakaś pani bardzo bogata, tam przypadkiem jechała i nad moim losem się ulitowała i pożyczyła mi trochę grosza, nie wiem jak to by się skończyło, bo miałem do płacenia dosyć poważne rachunki i bez grosza byłem zupełnie.

Teraz chciałbym zmienić temat. Mianowicie chciałem Pana zapytać o Pańskie książki, które ostatnio, w ostatnich latach zostały wydane w języku francuskim. O ile wiem, o ile pamiętam to wydano „Pornografię” po francusku, potem „Ferdydurke” i w końcu „Ślub”.

Naprzód *Ferdydurke* potem *Pornografię* i teraz dopiero idą następne książki. To znaczy za kilka miesięcy ma się ukazać mój *Dziennik* w tłumaczeniu francuskim.

Oba tomy?

Pierwszy tom.

Czy na przykład w „Dzienniku” Pan wprowadza jakieś skróty, czy Pan daje całą wersję?
Bardzo mało. Tylko zmieniłem troszkę wstęp o egzystencjalizmie. Ze względu na to, że o to prosił mnie mój wydawca niemiecki [Günter] Neske, który jest osobistym przyjacielem Heideggera. Oni to omawiali i wystąpili do mnie z prośbą żeby to troszkę zmienić. Więc ja musiałem się do tego skłonić. Zresztą zdawało mi się, że jest to bardzo słuszne.

A na przykład sprawy polskie daje Pan w pełnej wersji? Nie bojąc się o to, że Francuzi może zbyt mało zrozumienia wykażą?

W pełnej, mój wydawca francuski twierdzi, że ponieważ te rzeczy są traktowane z punktu widzenia ogólnoludzkiego więc powinny Francuzów zainteresować. Co najwyżej usuniemy rozdział o Sienkiewiczu.

Tak, jednak Sienkiewicz.

To jest jedyna rzecz, która prawdopodobnie zostanie usunięta.

Poza tym bez skrótów. Proszę Pana, poprzednie książki, które były wydane, wiem że spotkały się z bardzo dobrą oceną w kołach literackich i w prasie paryskiej. Czy Pan, jako autor uważa, że czytelnik francuski, dziennikarz francuski, recenzent francuski przyniósł w Pański świat, rozumie Pana, czy też przeciwnie, może istnieje jakiś mur pewien między Panem a czytelnikiem?

Nie, muru nie ma na pewno, ze względu powiedzmy na jakieś różnice, bo ja wiem, narodowe. Natomiast zawsze się zdarzają ludzie, którzy rozumieją lepiej i inni, którzy rozumieją gorzej. To samo zdarza się we Francji. Zresztą muszę powiedzieć, że uważam, że poziom krytyki francuskiej nie jest wcale lepszy od krytyki polskiej.

Nie jest lepszy?

Nie, dzisiaj nie.

A jeśli chodzi o losy Pana sztuki teatralnej pt. „Ślub”, to dowiedziałem się, że niedługo będzie wystawiona w Paryżu. Prawda?

Ona ma być wystawiona na tak zwanym konkursie Młodych Zespołów — Concours de Jeunes Compagnies. To jest konkurs dla młodych zespołów teatralnych.

Ale zawodowych jednak.

Zawodowych. To jest bardzo zdolny reżyser, Argentyńczyk², który przygotował „Ślub” i wygrał konkurs, w tym sensie, że tam z 30 sztuk, zdaje się siedem zostało przeznaczonych do wystawienia, między innymi „Ślub”. Natomiast to będzie oczywiście przedstawienie jeszcze w warunkach troszkę zredukowanych. To nie będzie normalne przedstawienie teatralne — no więc ja się tego troszkę obawiam — ale przypuszczam, że nawet gdyby się nie udało to mi to dużo nie zaszkodzi. Natomiast jeśli się uda to może zainteresować, może to utorować drogę „Ślubowi” na inne tereny.

Proszę Pana a teraz ogólne wrażenia z Europy, z Paryża, z tej matki Europy, której Pan nie widział ile lat?

No, ja tu byłem, ściśle 35 lat temu. To znaczy w Roku Pańskim 1928. I muszę powiedzieć, że jest to trochę przerażające, dlatego że moja podróż jest właściwie bardziej podróżą w czasie niż podróżą w przestrzeni. Ja zlikwidowałem moje sprawy w Argentynie, przyjechałem tutaj, ale co mnie gnębi, to jest nie tyle to, że w przestrzeni się przesunąłem ile to, że czas mi się daje z niesłychaną siłą we znaki. Jak sobie przypominam ten Paryż z mojej młodości, no to się pojawia oczywiście jakaś zmora senna. Dziś już jestem człowiekiem bliskim sześćdziesiątki, czuję te lata, czuję że mi się życie wykańcza, no i ta przeszłość, z którą się konfrontuję dzisiaj, oczywiście musi mnie troszkę osłabiać wewnętrznie. I to jest pewien problem, który przezwyciężyć muszę w najbliższym czasie. Jak się troszkę przyzwyczaję i ustalę niby tutaj w Europie.

A pomijając ten subiektywny aspekt Europy, czy patrząc na Paryż Pan widzi jakieś niespodzianki i zmiany? Czy coś Pana zaskoczyło?

No, są na pewno. Takie są zmiany na gorsze z mojego punktu widzenia. Jak ja tu byłem w roku 1928, to wtedy czuć było wiosnę, wielką wiosnę europejską, niby tę całą zmianę, która nastąpiła po wojnie. Nowe prądy w sztuce, w muzyce, w literaturze. Zmiany obyczajów, całkowite, zmiana mody. Wszystkie te rzeczy, były niesłychanie elektryzujące. Paryż był wtedy bardzo podniecający i czuło się, że to jest ta stolica świata, w której te rzeczy się rodzą. Natomiast dzisiaj, muszę powiedzieć — co prawda niedługo tu jestem, dlatego że zaledwie 10 dni — ale raczej mam wrażenie, że jest zupełnie inny nastrój, że jest pewnego rodzaju, bo ja wiem jak to nazwać...

Może stagnacja?

...stagnacja i brak rozmachu, brak rozpędu, nie ma tej elektryczności w powietrzu, którą się czuło dawniej.

Na początku tej rozmowy Pan wspomniał o swojej nowej powieści, którą Pan pisze pt. „Kosmos”. Można coś na ten temat zapytać Pana?

Więc to jest bardzo trudne, dlatego że każdy czytelnik moich powieści wie, że jest to niesłychanie trudne własnymi słowami opowiedzieć coś o nich.

² Chodzi o Jorge Lavellego, młodego reżysera argentyńskiego. Spektakl przygotowany przez niego otrzymał w czerwcu 1963 roku nagrodę Młodych Zespołów i był wystawiany w Théâtre Recamier w Paryżu w styczniu 1964 roku. Por. Rita Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie 1963–1969*. Kraków 1993, s. 13. Ten sam reżyser przygotował w 1965 roku w Paryżu adaptację *Iwony, córki Burgunda*, a w 1989 *Operetki*.

Tak. Ale temat?

Temat też jest niesłychanie trudno opowiedzieć, to jest skonstruowanie świata z pewnych elementów bardzo od siebie oddalonych. Więc powiedzmy, weźmy powieszony wróbel, patyk na drucie, usta, które zostały zdeformowane wskutek wypadku. Kombinowanie z tych wszystkich elementów pewnej rzeczywistości, pewnej formy, właśnie pewnego kosmosu. To jest książka trudna, która ma troszkę aspekt zresztą powieści kryminalnej, dlatego że polega na tym, że się szuka pewnych śladów i się opracowuje na tej podstawie pewną wizję rzeczywistości. I jestem już bliski finału, który jest bardzo trudny i właśnie zupełnie ta podróż mnie wytrąciła z równowagi, dlatego że jak byłem w trakcie opracowywania tego bardzo trudnego finału, kiedy musiałem wszystko rzucić. I w tej chwili oczywiście jestem zupełnie o 100 mil od tej sprawy.

Wróci Pan do tej powieści w Berlinie?

No więc przypuszczam, że wrócę. Na pewno prawie, bo już mi niewiele zresztą brakuje. Przypuszczam, że to będzie po polsku ogłoszone za jakieś sześć, osiem może miesięcy.

Oczywiście w „Kulturze” w Paryżu?

W „Kulturze” w Paryżu³. No a potem będzie tłumaczone po francusku⁴.

Bardzo Panu dziękuję.

³ *Kosmos* ukazał się w „Bibliotece «Kultury»” w 1965 roku, jako tom 112.

⁴ Wydanie francuskie w tłumaczeniu G. Sedira ukazało się w 1966 roku.